

Ofiary systemu czy ofiary losu?

Granty, dotacje, międzynarodowe projekty – obecnie to największa (czasami jedyna) szansa na zrealizowanie artystycznych przedsięwzięć. Korzystający z tych form dofinansowania twórcy kultury, stowarzyszenia czy instytucje są w oficjalnej terminologii nazywani „beneficjentami”. Jakby dostali w dzierżawę działkę z żyłą złota albo staw z hodowlą złotych rybek. Często jednak działka jest obciążoną hipoteką, a łowienie grozi mandatem. Granty i dotacje stają się źródłem problemów.

TYGIEL KŁOPOTÓW

Zbigniew Nowak założył w 1996 roku, wspólnie z nieżyjącym już Zbigniewem Dominiakiem, pismo „Tygiel Kultury”. Wygrali ogłoszony przez miasto konkurs, otrzymali dotację i zaczęli wielką przygodę. Mijały lata, przybywało wydanych numerów, pozyskanych do współpracy autorów i dodatkowych inicjatyw, które pojawiały się w środowisku związanym z pismem (nagrody, wystawy, publikacje książkowe). Dotacja zmniejszała się, ale pozwalała pismu przeżyć. Aż w końcu przyszedł rok 2010. Miasto podpisało umowę na finansowanie „Tygla” 28 czerwca, co automatycznie oznaczało możliwość wydatkowania pieniędzy dopiero po tym terminie. W przypadku kwoty dofinansowania wydaje się to oczywiste, ale w przypadku tzw. „wkładu własnego” (tej części budżetu przedsięwzięcia, którą zapewnia beneficjent dotacji) już takie oczywiste nie jest. Pismo wydaje się przez cały rok, a to wiąże się chociażby z kosztami utrzymywania siedziby redakcji. Fundacja Sztuki Filmowej „Anima” (wydawca „Tygla Kultury”) musiała te koszty (czynsz, telefon, energia, obsługa księgową) ponosić także przez pierwsze sześć miesięcy roku. Ale do wkładu własnego przy rozliczeniu dotacji tych wydatków zaliczyć już nie mogła. Nowakowi zabrakło wkładu własnego wydanego w drugiej połowie roku i Wydział Kultury zażądał zwrotu dotacji. Zgodnie z literą prawa, ale czy zgodnie z jego duchem? To tak jakby ojciec (miasto jest w pewnym sensie ojcem „Tygla”) umówił się ze studiującym synem: daję ci połowę twojego rocznego budżetu, ale będę ci płacił dopiero od lipca. Ty sam zarabiasz na drugą połowę, ale pamiętaj: nie wydawaj nic do końca czerwca! Warunek trochę bez sensu, ale czy syn mógłby się na niego nie zgodzić? A potem ojciec dowiaduje się, że syn (o zgrozo!) jednak kupował sobie jedzenie w pierwszej połowie roku i zrywa umowę.

Dotacja za rok 2010 nie została rozliczona, liczenie odsetek ruszyło. Podobnie jak korespondencja między redakcją i urzędami. Procedura odwoławcza toczyła się do maja 2013, gdy miasto wszczęło przeciw wydawcy postępowanie egzekucyjne. Gdy fundacja, a co za tym idzie także pismo, miały być zlikwidowane, w końcu znalazło się rozwiązanie prawne pozwalające dług anulować. Pozwoli to odblokować pieniądze przyznane „Tyglowi” przez Ministerstwo Kultury – warunkiem ich otrzymania był brak zadłużenia. Jest szansa, że kolejne numery pisma ukażą się jeszcze w tym roku.

Czy redaktorzy mogli uniknąć kłopotów? Na pewno pozwoliliby na to niekorzystanie z dotacji, a także ściśle przestrzeganie procedur i terminów. Tylko czy jest to w ogóle możliwe? W 2012 roku miasto (mimo toczącej się procedury odwoławczej w sprawie długu) było gotowe do podpisania umowy z „Tygłem”, ale dopiero... w listopadzie. W tym roku dofinansowania czasopism w ogóle nie było.

POWRÓT DO PODZIEMIA

Dariusz Adryańczyk organizuje od lat festiwal Otwarta Wystawa. Początek imprezy to akcja Otwarte Pracownie, którą robił wspólnie z Dariuszem Fietem. Raz w roku publiczność była zapraszana do prywatnych pracowni malarzy, rzeźbiarzy czy fotografów, by oglądać, rozmawiać, może też kupować. Dla artystów, którzy nie mieli odpowiednich przestrzeni do zaproszenia gości, powstała idea wspólnej wystawy w Muzeum Książki Artystycznej. Przez kolejne lata do udziału zgłaszało się

coraz więcej artystów, z czasem nie tylko z kręgów sztuk wizualnych. W pierwszej wystawie udział wzięło 70 artystów, z czasem ta liczba wzrosła trzykrotnie. Impreza zmieniła się w kilkudniowy interdyscyplinarny festiwal, którego organizacja pochłaniała coraz więcej czasu i pieniędzy.

Dlatego grupa organizatorów założyła stowarzyszenie i zaczęła się starać o dofinansowanie. Udało się w roku 2011, co tylko wzmogło apetyty, by w 2012, na dziesięciolecie imprezy, zrobić festiwal z wielką pompą. Zeszłoroczna edycja trwała dziewięć dni, a w jej programie oprócz wystawy znalazły się koncerty, prezentacje filmowe i teatralne, warsztaty dla dzieci, a nawet promocja poezji. Wniosek zyskał akceptację Wydziału Kultury, zatwierdzono spory budżet z 50-procentowym wkładem własnym, podpisano umowę. Problemy zaczęły się przy rozliczeniach. Stowarzyszenie nie mogło sobie poradzić ze strukturą wydatków - zabójcza okazała się zasada, że na wkład własny w 70% musiały się złożyć gotówkowe przelewy z konta stowarzyszenia, a tylko 30% to mogła być praca wolontariuszy i umowy barterowe. Organizatorzy znali tę zasadę w momencie podpisywania umowy, wiedzieli, czym ryzykują. Podpisali umowę, bo przygotowania były w toku, bo liczyli, że się uda, bo impreza cieszy się dobrą opinią w środowisku. Ktoś powiedział, że jakoś to będzie.

Pech chciał, że w trakcie realizacji wycofało się kilku sponsorów i proporcje w wydatkach wkładu własnego się zachwiały. To, co miało być opłacone, zostało zrobione własnymi siłami. W dodatku część firm żądała zapłaty gotówką. Przy tak ogromnym przedsięwzięciu zawsze będą jakieś nieprzewidziane zdarzenia, wymagające szybkiej reakcji - taksówkarz czy wezwany w pilnym trybie hydraulik nie będą czekać na przelew. Pieniądze trzeba wydawać, a do rozliczenia wkładu własnego nie wolno ich zakwalifikować. Więc choć wszystkie zadania dzięki tytanicznej pracy i dużemu zaangażowaniu udało się zrealizować, to jednak nie można ich rozliczyć.

Miasto zażądało zwrotu kilkudziesięciu tysięcy, co oznacza finansową ruinę stowarzyszenia, które cały czas spłaca zadłużenie i negocjuje w procesie odwoławczym. Być może po dwóch i pół roku uda się sprawę załatwić. Ale nerwów, stresu, straconego czasu i energii nie da się odzyskać. I konsekwencja najgorsza - zablokowanie możliwości starania się o kolejne dotacje. Jak działać dalej? Adryńczyk całą sytuację odchorował, jest rozgoryczony, ma wiele żalu - także do siebie (swoją winę za zaistniałą sytuację ocenia na 50%). A jednak w tym roku Otwarta Wystawa się odbędzie, wracając do korzeni. 27, 28 i 29 września w Muzeum Książki Artystycznej znowu pojawią się artyści, którzy pokażą swoje prace i zagrają zupełnie bez pieniędzy. Goście z Austrii będą spać na podłodze w pracowniach gospodarzy. Być może dzięki takiemu zaangażowaniu idea przetrwa.

EUROPEJSKIE FORMALNOŚCI

Krzysztof Sowiński prowadzi w Łodzi małą, prywatną galerię. W zeszłym roku coś go podkusiło, by nawiązać współpracę międzynarodową z młodzieżową grupą z Włoch. Włosi, zwiedzający Polskę w ramach jakiegoś unijnego projektu, w Łodzi mieli swoją główną bazę. Dzięki temu pewnego dnia znaleźli się na wernisażu u pana Krzysztofa, co stało się początkiem współpracy. Dwie pracownice galerii zostały ich przewodniczkami m.in. podczas wycieczki do Arkadii i Nieborowa. Włosi chcieli im za to zapłacić, ale pojawiły się ograniczenia formalne. Rachunek mógł być wystawiony tylko na instytucję, która w dodatku musiała być płatnikiem europejskiego VAT-u. Właściciel galerii podjął wyzwanie - załatwił wszystkie dokumenty i płatnikiem VAT-u został. Dokładnie 27 grudnia. Wkrótce jednak popełnił błąd, spóźniając się z wysłaniem rocznego rozliczenia tego podatku (za 4 dni, w czasie których nie przeprowadził żadnej finansowej operacji). Sprawa skończyła się mandatem od Urzędu Skarbowego. A Włosi i tak nie zapłacili, bo wszystko trwało za długo i musieli zamknąć swój projekt. Współpracy z kolejnymi grupami raczej nie będzie.

TRZY KOLORY: CZARNY

Trzech bohaterów, trzy historie i trzy zakończenia. Ale puenta niestety wspólna: gdybym wiedział, co mnie czeka... To zdumiewające, że zachęca się ludzi do aktywności, do podejmowania inicjatyw,

do współodpowiedzialności, a potem maksymalnie utrudnia się im życie. Mam nadzieję, że nie utrudnia się celowo, że to raczej bezwładność urzędniczej maszyny i nadgorliwość decydentów, a także niewiedza i brak doświadczenia samych zainteresowanych.

Urzednicy muszą strzec naszych wspólnych pieniędzy, ale czy artyści i ludzie kultury muszą stać się przy okazji biegłymi księgowymi i znawcami prawa? Może należałoby im pomóc, stworzyć biuro zajmujące się pisaniem i rozliczaniem takich wniosków. Albo chociaż udzielaniem bezpłatnych konsultacji. Tylko czy na jego opinie można by się powołać w sporach z urzędem? Jest jeszcze jedno wyjście - zatrudnić w urzędzie kogoś z bohaterów tego tekstu w charakterze od-radczy dla firm i stowarzyszeń działających w obszarze kultury.

A może gąszcz przepisów i skomplikowane procedury obowiązują, by pożywiły się specjalistyczne firmy od pisania projektów, których właściciele znają wszystkie ścieżki i kody dostępu. Tak jak skomplikowane prawo służy adwokatom, a skomplikowane reguły podatkowe - doradcom finansowym.

Piotr Grobliński

Foto: Paulina Sadrak "Konstelacje"